

ROBERT BICHENS.

## Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marii Starczewskiej.

TOM II.

Lecz Hartley nie wydawał się uspokojonym. Raz po raz spoglądał na drzwi. Wreszcie Ibrahim je otworzył i Mrs. Armine weszła w strojnej wieczorowej sukni popielatej z srebrnymi haftami. Była starannie umalowana. Na policzkach miała lekkie rumieńce. Usta jej były czerwone. Jasne włosy ułożone w sposób uwydatniający piękny zarys głowy odsłaniały jej wdzięczną szyję. Wszystko, co mogło ją uczynić ponętną, zostało uczynione. Jednakże nawet Isaacson, który w południe widział zmianę, jaka w niej zaszła i był przygotowany na jeszcze większą po wszystkim, co Hartley powiedział, zdziwił się, że aż do tego siopnia postarzała.

Wiek średni, ukazując subtelnie jaką będzie starość, położył na nią swe ręce. Jak przedtem, od kiedy była w Egipcie wydawała się o wiele młodszą od swego prawdziwego wieku, tak obecnie zdawała się starszą. Kiedy Isaacson patrzył na nią w swym konsultacyjnym gabinecie, znajdował, że nie jest młodą, ani starą, ani w średnim wieku. Teraz poznał dokładnie, jaką będzie jako stara, wymalowana, upudrowana kobieta, starająca się przy pomocy sztuczki udawać najmniej sztuczną, ze wszystkiego na świecie... młodość.

Mrs. Armine podeszła prosto do Isaacsona, uśmiechnęła się i rzekła:

— A więc pan wrócił. To bardzo ładnie z pańskiej strony. Nigel już nie śpi.

Zwróciła się do Hartleya:

— Mam nadzieję, że doktor Isaacson potrafi pana uspokoić. Pan mnie przestraszył po południu. Przypuszczam, że pan nie wie, co to jest dla kobiety usłyszeć nagle tak alarmujące wieści.

— Ale ja... wcale nie miałem... zamiaru... zaczął młody człowiek.

— Nie wiem, jaki pan miał zamiar — przerwała — lecz pan mnie okropnie przestraszył. Czy panowie pójdą razem do mego męża?

— Tak, musimy to uczynić — rzekł Isaacson.

Pomimo swej przepowiedni był trochę zdziwiony jej zgodą na konsylium. Miał nieokreślone wrażenie nieufności i niepokoju, jakie odczuwa człowiek zbliżający się do zasadzki, której nie jest pewnym, lecz przypuszcza, że jest możliwą.

— Sądzę, że panowie nie życzą sobie, żebym była obecną przy badaniu, lecz niestety mój mąż nie chce o tym słyszeć.

— Wogóle to nie jest w zwyczaju.

— Konsylium następuje po zbadaniu chorego — rzekła — i naturalnie pozostawie panów samych. Wolałabym także nie być obecną przy badaniu, lecz niestety mój mąż nie chce o tym słyszeć.

Isaacson nie wątpił już o zasadzce. Przygotowała ją kiedy była sam na sam z Niglem. Ponieważ Hartley niespodzianie wymknął się z pod jej wpływu, postarała się uzyskać silnego sprzymierzeńca w swym mężu.

Isaacson jednak nie dawał za wygraną.

— Nie powinniśmy się sprzeciwiać, ani drażnić chorego — rzekł — zwracając się do Hartleya.

— Nie, nie, z pewnością nie! — przyznał młody człowiek z pośpiechem.

— Bardzo dobrze — rzekła Mrs. Armine. Ściągnęła brwi i zacisnęła usta, lecz zaraz zwilżyła wargi końcem języka i zwróciła się do drzwi.

— Pójdę pierwsza oznajmić panów — rzekła wychodząc na korytarz.

XVII.

Zanim za nią poszedł, Isaacson spojrział na Hartleya.

— Czy... nie wygląda dziwnie? Czy pan widział kiedy taką zmianę? — rzekł młody człowiek.

Isaacson bez opowiedzi przestąpił próg pokoju.

Mrs. Armine szła prędko. Spojrzała wokoło. Światło padało na nią z sufitu ukazując jej zmienioną twarz, zaostrome rysy, zmarszczki w kącikach oczu. Wydawała się niezmiernie wysoka w swej powiewnej sukni i wzrost ten wywarł na Isaacsonie wrażenie czegoś odpychającego, prawie strasznego. Podniosła rękę, jakby nakazując obu mężczyznom zatrzymać się na

chwilę i znikła w drzwiach prowadzących do jednej z kajut.

— Widocznie musimy poczekać — rzekł Isaacson zatrzymując się w korytarzu. — Czy pacjenci wstali?

— Leżał, kiedy go widziałem — szepnął Hartley.

— Pan mu zalecił leżeć?

— Oh, nie. Nie widzę do tego powodu, chyba jego wielkie osłabienie.

Mrs. Armine ukazała się, dając im znak. Weszli do drugiego salonu i Isaacson zobaczył Nigla siedzącego na otomance. Opariego jak gdyby tylko co wrócił z balkonu i trzymał dzienniki na kolanach. Salon był słabo oświetlony jedną elektryczną lampą, przysłoniętą abażurem. Przy pomocy poduszek chory siedział wyprostowany. Mrs. Armine stała tuż przy nim. Oczy jego były zwrócone w stronę obu lekarzy i kiedy Isaacson podeszedł do niego rzekł bezwzględnie, lekko rozdrażnionym głosem:

— Wróciłeś znowu Isaacson?

— Tak.

— Bardzo ładnie z twojej strony. Ale po co to całe zamieszanie. To męczące, wiesz. Myślę, że to właśnie mi szkodzi.

Isaacson już wiedział czego się ma spodziewać.

— Nienawidzę zamieszania z mego powodu — ciągnął Nigel... — po prostu nienawidzę. Musisz o tem wiedzieć.

Isaacson podchodząc do niego wyciągnął rękę na powitanie. Ale Nigel skutkiem wielkiego osłabienia, czy też z innego powodu zdawał się tego nie widzieć. Isaacson natychmiast rękę opuścił mówiąc:

— Nie myślę, żeby był jakiś powód do zamieszania, ale znajdując się tak blisko chciałem zobaczyć, jak się czujesz po spoczynku.

— Nie spałem całą noc — rzekł Nigel z pośpiechem. — To co mi dałeś nie pomogło mi wcale.

— Bardzo mi przykro.

Nigel ciągle siedział oparty o poduszki, lecz całe jego ciało trochę się pochyliło na lewą stronę, gdzie stała Mrs. Armine patrząca na niego z troskliwością.

— Miałem bardzo złą noc... bardzo złą.

— A zatem lękam się...

— Dr. Hartley udał się do ciebie, zdaje mi się, żeby cię sprowadzić — przerwał Nigel. Podejrzliwość przebiegała w jego głosie.

— Tak — rzekł dr. Hartley odzywając się po raz pierwszy. — Myślałem sobie, że dwie głowy lepsze niż jedna.

Zaśmiał się z przymusem.

Nigel niespokojnie szczyptał otomanę, jak człowiek rozdrażniony do najwyższego siopnia i spoglądał na obu lekarzy, łącząc ich w swoim niezadowoleniu.

— Dwie głowy... po co? — rzekł — Co pan chce powiedzieć? — Westchnął ciężko i nie czekając na odpowiedź zwrócił się do żony:

— Gdybym mógł mieć trochę spokoju!

Znać było w jego głosie straszne osłabienie.

Mrs. Armine pochyliła się nad nim i dotknęła się jego ręki, która wciąż spoczywała na leżących na kolanach dziennikach. Uśmiechnęła się do niego.

— Trochę cierpliwości — szepnęła.

— Tak, to wszystko bardzo dobrze, Ruby, ale... — Spojrzał znowu na Isaacsona z wyraźną niechęcią. — Wiem, że chcesz mnie leczyć, Isaacson, i ona mnie o to prosiła, żebym się z tobą widział. Przeszłej nocy było co innego, lecz dzisiaj nie chcę żadnego leczenia. Przybyliśmy tutaj, żeby mieć spokój, lecz nie możemy się go doczekać.

Zwrócił się znowu do żony.

— Nawet ty jesteś zmęczona, nie mogę się na to patrzeć — rzekł.

Gładkie czoło Mrs. Armine nagle się zmarszczyło.

— Oh, ja się czuję zupełnie dobrze Nigel — rzekła prędko śmiejąc się. — Nie pozwolę, żeby i mnie zaczęli leczyć.

— Pielęgnuj mnie jak niewolnica — ciągnął Nigel patrząc na obu mężczyzn i mówiąc, jakby ją bronił. — Jeszcze nie było takiego poświęcenia. Chciałbym, aby wszyscy o tem wiedzieli.

Łzy stanęły mu nagle w oczach.

— Ale to, co jest najlepszego w ludziach nie znajduje wiary — szepnął.

— Daj pokój, Nigel, mój drogi — rzekła łagodnie — daj pokój.

Isaacson, który wraz z Hartleyem stał cały

ten czas z powodu stojącej Mrs. Armine, usiadł teraz przy chorym.

Jestem pewny, że prawdziwe poświęcenie bywa zawsze wynagrodzone — rzekł spokojnie i poważnie. — Pragniemy tylko cię wyleczyć, przywrócić dawne, doskonałe two zdrowie.

— Jesteś bardzo dobry, ale zeszłej nocy nie uczyniłeś mi nic dobrego. To była najgorsza noc, jaką kiedykolwiek miałem.

Isaacson wspomniął na odgłosy, które go doszły, kiedy Nubijczycy przestali wiosłować.

— Pozwól nam spróbować dzisiaj dobrze? — rzekł.

— Jedyna rzecz, której pragnę, to spokój. Powiedziałem jej o tem i wam to samo powtarzam.

— Czy chcesz, żebym został tutaj na noc i zobaczył cię rano po spoczynku?

Nigel spojrział na żonę.

— Czy nie jesteś blisko? — zapytał Isaacsona po chwili.

— Nie jestem bardzo oddalony, ale...

— A zatem nie chcę cię trudzić. Mam doktora Hartleya.

— Ja... obawiam się... ale będę musiał wyjechać jutro — rzekł młody człowiek, który raz po raz spoglądał na postarzałą twarz Mrs. Armine. Widzi pan, nie jestem sam w Assnau. Przyjechałem do Egiptu w charakterze lekarza Mrs. Craven Bagley, która jest delikatnego zdrowia. I jakkolwiek czuję się teraz o wiele silniejszą...

— Dobrze, dobrze — przerwał Nigel. — Naturalnie, jedź pan... jedź. Potrzebuję spokoju, potrzebuję wypoczynku.

Zwrócił się do żony. Siadła obok niego trzymając go za rękę.

— Wolisz może, żeby cię nie badano dzisiaj? — zapytała.

— Badano? — rzekł ze zdziwieniem.

— Widzisz, mój drogi, ci panowie...

Nigel z wielkim wysiłkiem usiadł jak poprzednio.

— Nie chcę, żeby mnie męczono dzisiaj — rzekł z niechęcią wyczerpanego człowieka. — Nie mogę nic więcej znieść. Nie mogę... znieść...

Głos jego zamarł.

— Chodźmy, lepiej — szepnął Hartley. — Jutro rano.

Spojrzał na Mrs. Armine i sierował się do drzwi. Isaacson wstał.

— Zostawimy chorego dzisiaj — rzekł obojętnym głosem do Mrs. Armine.

— Tak?

— Lecz proszę panią na słówko do drugiego pokoju.

I podążył za Hartleyem.

Społkał go w korytarzu.

— To absolutnie na nic dzisiaj — rzekł młody lekarz. — Jakiegokolwiek badanie pogorszy sprawę.

— Sądzę, że lepiej poczekać do jutra.

— I zaraz po konsylium wyjadę. To jest, jeżeli pan się zgadza na...

— Może pan wszystko oddać w moje ręce.

— Ona mnie teraz nienawidzi! — rzekł młody człowiek jakby ze skargą. — Widział pan kiedy taką zmianę?

— Mam z nią do pomówienia w pierwszym salonie. Muszę więc pana pożegnać.

Hartley trzymał rękę na drzwiach kajuty. Sympiam tutaj. Dobra noc.

— Dobra noc.

Młody człowiek otworzył drzwi i znikł za niemi, podczas, gdy Isaacson przeszedł do pierwszego salonu.

Czekał w nim z jakie dziesięć minut zanim usłyszał, że Mrs. Armine nadchodzi; lecz mógłby czekać i godzinę. Postanowienie jego było niewzruszone, silne jak stal, a siła może czekać.

Mrs. Armine weszła zamykając cicho drzwi za sobą.

— Przykro mi, że się spóźniłam — rzekła — Zaprowadziłam mego męża do jego kajuty. Pójdzie już do łóżka. Gdzie jest doktor Hartley?

— Poszedł do siebie.

Coś ją uderzyło w tonie, w którym Isaacson to powiedział i rzuciła na niego badawcze spojrzenie.

— Może pani usiadzie na chwilę — rzekł.

Siadła natychmiast trzymając wciąż oczy w niego utkwione. Usiadł przy niej.

— Doktor Hartley odjeżdża jutro rano — rzekł.

— Obiecał zostać z nami kilka dni, żeby uważać na rekonwalescencję mego męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).